

O poznańskich osiołkach i seksie oralnym przy kieliszku wina

W piwnicy pod Teatrem Polskim w weekend po raz pierwszy odbyła się „Extravaganza” – nieprzyzwoite widowisko wyreżyserowane przez aktorkę Joannę Drozdę. Jest tam i taniec, i śpiew, i długie monologi, i nieprzyzwoite żarty. Zabrakło tylko inteligencji.

STANISŁAW GODLEWSKI

Zgromadzona późnym wieczorem („Extravaganza” zaczyna się o 22) publiczność schodzi pod scenę Teatru Polskiego, gdzie jeszcze niedawno próbowano stworzyć bar. Wnętrze jest przearanżowane – salę wypełniają krzesła i stoliczki, błyskają kolorowe światła. Jest ekskluzywnie i ekstrawagancko. Publiczność, która wydała 100 złotych za bilet, może wypić lampkę wina (tylko pierwsza za darmo) i zająć się ostrygami. Aktorzy, niektórzy półnaczy, inni w fantazyjnych strojach, krążą między gośćmi. Słychać śmiech, radosne rozmowy. Chwilę później na scenę wchodzi „orkiestra” – Andrzej Iwanowski, Arkadiusz Kowalski, Michał Łaszewicz i Piotr Trojanowski. Zaczyna się widowisko.



W KADRZE - PIOTR BEDLIŃSKI

W „Extravaganzie” publiczność wchodzi do dawnego teatralnego bufetu

W dosyć przydługim wstępie aktorzy informują nas o celu i zasadach „Extravagany”: tutaj każdy może być sobą i spełnić swoje marzenia. Tu nikt nikogo nie ogranicza, tu rządzi zabawa i perwersja.

Te piękne hasła deklamowane z dekadencją emfazą zmieniają się póź-

Wydawało się naturalne, że to ta „elitarna” atmosfera zostanie obśmiana

niej w ciąg mniej lub bardziej zabawnych numerów. A to kabaretowa piosenka o tragicznej miłości osiołków z poznańskiego zoo śpiewana przez Jakuba Papugę. A to monolog instruujący mężczyzn o seksie oralnym w wykonaniu Kornelii Trawkowskiej w stroju Czerwonego Kapturka. Żarty są aktualne i dosadne. Obśmiani zostają narodowcy, poznańscy penerzy, Stary Browar. Komediowe scenki dotyczą „pornoafery” w Teatrze Polskim we Wrocławiu czy procesu CK Zamek i Komuny/Warszawa z Małgorzatą Musierowicz. Atmosfera jest swobodna, publiczność świetnie się bawi, zamawia kolejne kieliszki wina.

W czym więc problem? Ano w tym, że w „Extravaganzie” był naprawdę duży potencjał. Widowisko, na które nie każdy może sobie pozwolić (ze względów finansowych), serwowane ostrygi i humus – wydawało się naturalne, że to ta „elitarna” atmosfera zostanie obśmiana. Okazało się jednak, że łatwiej bezrefleksyjnie naigrywać się z wypełnionych ust Grażyny Kulczyk i z dystansem żartować z sytuacji uchodźców, niż pośmiać się z samych siebie.

Bywa, że poziom niektórych żartów w „Extravaganzie” jest niesmacz-

ny. Na przykład wtedy, gdy aktor Piotr Kaźmierczak z perwersyjną błogością dziękuje, że mógł doświadczyć inicjacji seksualnej jako dziecko od swoich dwóch „Mistrzów” (czyli Kroloppa i Paetza). Boki zrywać.

Wyczuwa się nierówności w dramaturgii całego widowiska: świetnie napisane fragmenty (monologi prze-zabawnej Agnieszki Findysz) mieszają się ze zbyt długimi scenkami. Gubi się też temat całego wieczoru („O miłości”), zagłuszany przez żarty polityczno-społeczne.

Ale zdarzają się również błyskotliwe momenty – muzyka jest grana rytmicznie i dowcipnie, świetnie zmieniają się światła. Doskonale radzą sobie aktorzy, szczególnie aktorki występujące gościnnie (Sylvia Achu, Elżbieta Węgrzyn, Kornelia Trawkowska).

Czym jest „Extravaganza”? Nie tyle luksusowym, długim wieczorem, nieformalnym bankietem z winem i ostrygami, lecz raczej kabaretem z elementami ludycznego jarmarku. Ten miks, choć niekonwencjonalny i ciekawy, ma jednak mnóstwo niedociągnięć, które być może, przy następnych odcinkach, uda się poprawić. ●